



MISJE KAPUCYŃSKIE

BIULETYN





SPIS TREŚCI:

- 03 _ Wstęp
- 04 _ Ewangelizacja Gabonu
- 11 _ Błogosławiony Anicet – „misjonarz” z Warszawy
- 14 _ Kult Bwity – Tajemnica Gabonu
- 19 _ Jan Paweł II w Gabonie
- 24 _ Kwiaty nadziei
- 29 _ Triduum Paschalne wśród chrześcijan w Anatolii
- 32 _ Posługując w Anglii
- 36 _ Strażnicy poranka
- 40 _ Sadzą Kościół na nowo
- 43 _ Ogarnij Modlitwą Misjonarza

REDAKTOR:
Br. Krzysztof Przybylski OFMCap

KOREKTA TEKSTÓW:
Br. Piotr Stasiński OFMCap

SKŁAD:
Anna Polubiec

SEKRETARIAT MISYJNY
Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów
ul. Kapucyńska 4, 00-245 Warszawa

tel. 797 907 140
e-mail: kapucyni.misje@gmail.com
www.misje.kapucyni.eu

PEKAO S.A.
03 1240 6292 1111 0000 5019 9015

DRODZY PRZYJACIELE MISJI KAPUCYŃSKICH!



Z wielką radością przekazujemy w Wasze ręce nowy numer naszego Misyjnego Biuletynu, na łamach którego pragniemy podzielić się tym wszystkim, co dzieje się w naszych misyjnych placówkach i co przeżywają nasi bracia misjonarze.

W tym roku zapraszamy również do dziękczynienia za 18 lat naszej obecności w Gabonie. Tak, to już 18 lat, od kiedy pierwsi nasi bracia podjęli pracę w tym afrykańskim kraju. Cieszymy się, że mimo różnego rodzaju trudności nasza misja wciąż trwa i rozwija się, a nawet cieszy się już pierwszymi miejscowymi powołaniami do naszego zakonu, o czym mogliście przeczytać w poprzednim numerze Biuletynu. Naszą radość z „pełnoletności” gabońskiej misji chcemy przeżywać razem z Wami, bo to dzięki Waszym modlitwom i ofiarom materialnym możemy tam być, pracować i rozwijać miejscowy Kościół. Dziękujemy, Wam Drodzy Przyjaciele, że jesteście z nami i wciąż nas wspieracie, byśmy dalej mogli nieść pomoc Kościołowi w Gabonie.

W tym numerze chcemy przybliżyć początki ewangelizacji na terenach dzisiejszego Gabonu. Pragniemy też opowiedzieć o pielgrzymce św. Jana Pawła II do tego niewielkiego kraju położonego na afrykańskim równiku. Zapraszamy również do lektury artykułu br. Łukasza Woźniaka o wciąż żywym i trudnym do przewyciężenia przez katolików w Gabonie kulcie bwiti.

Nie zabraknie również wieści z naszych pozostałych placówek. Brat Paweł Szymala opowie o tym, jak chrześcijanie w Anatolii przeżywają Święta Wielkanocne, a brat Maciej Sokołowski podzieli się swoim świadectwem przeżywania Kościoła w Turcji. Możemy również przeczytać świadectwo brata Lucjana Zaniewskiego z Wielkiej Brytanii oraz brata Marcina Derdziuka z Belgii.

Ponadto na stronach Biuletynu możemy znaleźć ciekawy artykuł brata Roberta Żuczковского o „Strażnikach poranka”, przybliżyć sobie sylwetkę naszego błogosławionego brata – Aniceta, oraz zapoznać się z ideałem misyjnym św. Franciszka z Asyżu.

Serdecznie zapraszamy do lektury.

Br. Krzysztof Przybylski

Ewangelia pod palmami

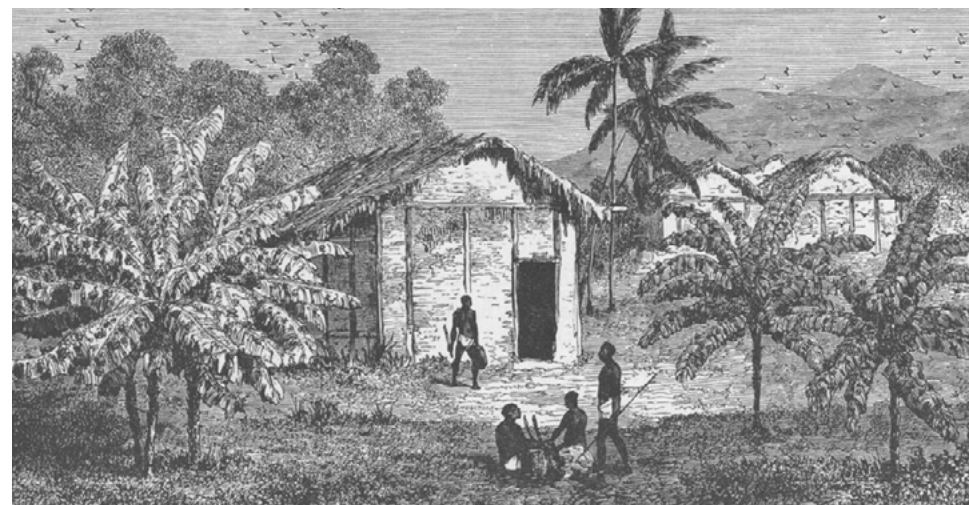
CZYLI KRÓTKA HISTORIA EWANGELIZACJI GABONU

Kapucyńscy misjonarze przybyli do Republiki Gabońskiej, kraju w Afryce Równikowej, całkiem niedawno, w Jubileuszowym Roku 2000. Rozpoczęli swoją pracę w środowisku, które zostało już ukształtowane przez misyjną pracę pokoleń kapłanów, sióstr, misjonarzy świeckich i lokalnych katechistów. Gabon przekroczył już 160 lat ewangelizacji. Czy to dużo? I tak, i nie. Dużo, bo wiele krajów Afryki (np. Rwanda) ma czas istnienia Kościoła krótszy o przynajmniej pół wieku, a w niektórych przecież prawie nie ma chrześcijaństwa. Nie dużo, gdyż wciąż w Gabonie są społeczności czekające na swój pierwszy prawdziwy kontakt z Dobrą Nowiną, gdyż ewangelizacja tego kraju w swoich początkach była powierzchowna i często nie obejmowała ludów mieszkających w głębi lądu. Ten artykuł ma nam przybliżyć w dużym skrócie misyjną historię Gabonu.

PIĘTNASTOWIECZNE POCZĄTKI W KRÓLESTWIE KONGA

Afryka Równikowa (a właściwie jej wybrzeże) zostaje odkryta i opisana w XV wieku, w czasie wielkich podróży i odkryć. Wtedy to żeglarze portugalscy posuwali się wzdłuż wybrzeża na południe, szukając morskiej drogi do Indii. Zakładali oni bazy wojskowe i handlowe faktorie, w których bardzo szybko zaczęli swoją działalność także misjonarze. Niestety, misje te nie ugruntowały swojej działalności z powodu śmiertelnych wtedy chorób tropikalnych, powrotów do tradycyjnych praktyk religijnych i polityki władców europejskich.

Zachęcające były początki misyjnej pracy w Królestwie Konga, którego terytorium obejmowało tereny należące dziś głównie do Angoli, Konga, Konga Demokratycznego (Zair)



i troszkę także do Gabonu. Kongo zostało odkryte przez okręty portugalskie w 1482 roku, ale misjonarze przybyli na te tereny dopiero w marcu 1491r. docierając do Mpin-da, gdzie kilka dni później książę dystryktu przyjął chrzest i nowe imię – Dom Manuel. Miesiąc później przyjmuje chrzest także władca Królestwa, król Nzinga Nkuwu, panujący odtąd jako król Jan, który popierał chrystianizację kraju widząc w chrześcijaństwie mocny czynnik państwowotwórczy. Wprawdzie król Jan nie wytrwał w wierze chrześcijańskiej i poparł pogańskich rebeliantów, ale jego syn Alfons I stanął na czele obozu chrześcijańskiego, zwyciężył i został nowym władcą i gorliwym protektorem dzieła misyjnego. Jego syn Henryk został pierwszym biskupem, przedstawicielem Czarnej Afryki. Nominację otrzymał od papieża Leona X w 1518 roku, gdy miał 21 lat, sakrę biskupią przyjął trzy lata później.

Wszyscy chrześcijańscy władcy Konga starali się o utworzenie na terenie Królestwa własnego biskupstwa, co się w końcu dokonało w 1596 roku, gdy Klemens VIII erygował patronacką diecezję Konga ze stolicą w Sao Salvador, a biskupem w niej naznaczył kapucyna Michała Range. Pierwsi biskupi tej diecezji nie docierali jednak do niej, albo szybko umierali na choroby tropikalne.

Pierwsza ewangelizacja Konga kończy się tragicznie wraz ze śmiercią ostatniego chrześcijańskiego króla Antonio I, poległego w walce z Portugalią w 1661 roku. U boku króla zginął wtedy także pierwszy kongijski kapłan zakonny, kapucyn Franciszek. Wielką słabością okazało się prowadzenie misji w systemie patronackim, czyli w zależności od danego państwa europejskiego, w tym wypadku od Portugalii, dlatego Stolica Apostolska zaczęła



organizować działalność misyjną i struktury podległe Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. W ten sposób powstała Prefektura Apostolska Kongo, erygowana w 1640 roku i powierzona kapucynom. Pierwsi jej misjonarze zostali jednak aresztowani przez Portugalczyków i Holendrów zanim dotarli do Kongo lub zaraz po przybyciu, a następnie deportowani z kraju. W ten sposób papieska misja w Kongo została bez misjonarzy.

CZASY KOLONIALNE I PŁYWAJĄCA „ZEBRA”

Właściwa historia misji chrześcijańskich w Afryce Równikowej zaczęła się dopiero w XIX wieku, gdy Europa zdała sobie sprawę z dramatu handlu niewolnikami, jaki rozgrywał się w tym rejonie. Doprowadziło to do zniesienia niewolnictwa w 1848 roku i powierzenia Francji i Anglii, jako krajom

posiadającym najsilniejsze floty, troskę o egzekwowanie tego prawa. Państwa te, walcząc z handlarzami niewolników, skorzystały z okazji, by rozpocząć także walkę o wpływy handlowe w Afryce. Powstawały zatem tymczasowe i trwałe bazy, podpisywano układy z miejscowymi władcami, a zaraz za handlowcami i podróżnikami zjawili się na tych terenach chrześcijańscy misjonarze zakładający placówki misyjne.

Tak też było w Gabonie. Admirał Bouët-Willaumez, polujący na statki niewolnicze ze swojej bazy w Senegalu, ze względu na dużą odległość, założył przejściową bazę w Estuaire (Zatoce). Nawiązał wówczas kontakty z tubylcami, co doprowadziło do zawarcia traktatu z królem Denisem Rapon-tchombo, na mocy którego Francja weszła w posiadanie pewnych terenów, na których w 1838 roku została zbudowana stała

baza. Najpierw do Gabonu przybyli dwaj amerykańscy misjonarze protestanccy, którzy na początku osiedlili się na Wybrzeżu Palm, a następnie między innymi w Donguila i na wyspie Nengué Nengué. Działalność swoją rozpoczęła misja prezbiteriańska Stanów Zjednoczonych i anglo-saksońska.

Kościół katolicki, idąc śladem wspólnot protestanckich, nie pozostawał obojętny na wezwanie do nawrócenia Afryki. Bp Eduard Barron został mianowany przez Rzym wikariuszem ogromnego Wikariatu Apostolskiego Obu Gwinei i rozpoczął rekrutację misjonarzy. Sześciu z nich należało do Kongregacji Serca Maryi czyli późniejszego Zgromadzenia Ducha Świętego (Spirytni, Duchacze). Wyłynęli oni z Bordeaux i przybyli do Cap des Palmes 13 września 1843 roku. W pierwszym roku po przyjeździe zmarło pięciu z nich, a chorzy musieli wrócić do Europy. Na miejscu zostali tylko dwaj misjonarze: o. Jean-Rémy Bessieux i br. Grégoire Sey, oni to na pokładzie okrętu „Zebra” przybyli do Gabonu 28 września 1844 roku, lądując w okolicach wioski Okolo, gdzie powstała pierwsza misja Sainte-Marie du Gabon. Pierwsi katoliccy misjonarze zamieszkali w Forcie d'Aumale, gdzie następnego dnia, 29 września 1844 roku, w święto Michała Archanioła, o. Bessieux odprawił pierwszą Mszę świętą - jest to data początku Kościoła katolickiego w Gabonie.

TRUDNE POCZĄTKI I PIERWSZE PLACÓWKI MISYJNE

Cała misja, która wyruszyła z Europy i przez Liberię miała dostać się na teren Gabonu liczyła siedmiu księży i trzech braci, w drodze zostali zdziśiatkowani przez udar słoneczny, apopleksję i gorączkę. Poza tym sam o. Bessieux, razem z trzema amerykańskimi ministrami protestanckimi, został w Gabonie porwany i przez 18 miesięcy uchodził za zmarłego. Żaden z jego listów nie doszedł do Francji, gdzie odprawiono nawet modlitwy za spokój jego duszy.

W tym czasie Gabon był jedynie miejscem wymiany handlowej, punktem postoju i odpoczynku okrętów wojennych strzegących interesów handlowych i wywozu niewolników. Do Europy dostarczano kość słoniową, heban i inne gatunki drewna, niewolnicy wędrowali do Brazylii i na Kubę.

Wiedząc, że nie ma ewangelizacji bez dialogu i dotarcia do serc ludzi w ich własnym języku, o. Bessieux rozpoczął naukę miejscowych języków, a w styczniu 1845 roku założył w Sainte-Marie pierwszą szkołę w Gabonie. W sierpniu 1845 roku przybyli nowi misjonarze: o. Le Berre, o. Briot de la Maillerie oraz br. Pierre. Żyli oni w bardzo prostych warunkach w drewnianej chatce, przerabiając na sprzęt liturgiczny skrzynkę z jałowca i beczkę do peklowania mięsa. W pudełeczku z metalowej blachy, oprócz



kilku groszy, przechowywali obrazek Dzieciątka Jezus z dużym napisem: „Kto ma Jezusa, ma wszystko”.

Trzy lata później, podczas podróży do Francji, o. Bessieux został wyświęcony na biskupa i mianowany Wikariuszem Apostolskim Obu Gwinei. Wracając w 1849 roku do Gabonu przywozi ze sobą Siostry Niepokalanego Poczęcia, pierwsze żeńskie zgromadzenie w tym kraju. W tym samym czasie powstaje miasto Libreville („miasto ludzi wolnych”), w którym osiedla się ponad czterdzieścioro Kongijczyków, załadowanych na statek niewolniczy „l'Elizia”, a uwolnionych przez fregatę „Penelope” w 1849 r. - stają się oni jednymi z pierwszych chrześcijan, a ich rodziny asymilują się z miejscową ludnością.

Francja nie przywiązywała w tym czasie większej wagi do osady handlowej, jaką był Gabon, postanowiono zatem w 1871 roku opuścić kraj, misja liczyła wtedy nie więcej niż trzech czy czterech kapłanów i kilku braci. Biskup Bessieux rozpoczął skuteczną interwencję w tej sprawie, a najnowsze wspaniałe odkrycia Pierre'a Savorgnan'a de Brazza (w głąb lądu wzdłuż rzeki Ogoué) tylko przekonały autorytety francuskie, że dobrze jest zatrzymać Gabon i inwestować w nim.

Stopniowo pojawiały się kolejne misje katolickie: Saint-Pierre w Libreville, Donguila, Lambarené, Lastourville, Fernan-Vaz i Mouni, przeniesiona później do Boutika. W 1894 roku Kościół w Gabonie obchodził swoje 50-lecie. Przez te lata wład-

za w kraju przeszła od Marynarki w ręce cywilne. Misyjne szkoły Saint-Marie i Plateau opuściła znaczna liczba absolwentów, a chrześcijaństwo coraz bardziej przenikało i zakorzeniało się wśród mieszkańców Gabonu. W stolicy, na plantacjach, w wioskach, administracji, we flocie, wszędzie widoczne były elementy chrześcijańskie. Zwyczajem, nawet modą, stało się przynoszenie do kościoła nowo narodzonych dzieci, ludzie pragnęli, by misjonarze chrzcili umierających, a po śmierci chcieli zostać pochowani na cmentarzu, czyli w poświęconej ziemi. Mimo to wartości chrześcijańskie wchodziły bardzo powoli w mentalność Gabończyków, trudno było wykorzenić przywiązanie do fetysyzmu i politeizmu. Wiele do życzenia pozostawiała sytuacja kobiety, to głównie ona pracowała i podnosiła status małżonka, dlatego nauczanie o monogamii napotykało na duże opory.

Obchody jubileuszowe 50-lecia Kościoła w Gabonie, w 1894 roku, odbywały się pod wielkim wojskowym namiotem w Forcie d'Aumale - miejscu, które przyjęło o. Bessieux i pierwszych misjonarzy. Przewodniczył im Alexandre które przyjęło o. Bessieux i pierwszych misjonarzy. Przewodniczył im Alexandre Le Roy, trzeci biskup Gabonu, który w tym dniu przyjął na kleryka André Raponda Walker'a. Pięć lat później, 23 lipca 1899 roku, został on wyświęcony jako pierwszy ksiądz Gabończyk.

CZASY WSPÓŁCZESNE - DOJRZEWAJĄ OWOCE, POJAWIAJĄ SIĘ KRYZYSY

Po pierwszym półwieczu ewangelizacji mówi się w Gabonie o nowej erze apostołowania. Zmieniło się epicentrum oddziaływania, z Libreville przesunęło się na Lambarené, skąd misjonarze wyruszyli do odległych placówek. Rozpoczęła się tym samym era misjonarzy - odkrywców i pisarzy, był to także dla misjonarzy czas żniw i oglądania owoców pracy pionierów Ewangelii. Powoli gasły konflikty z wojowniczymi plemionami, rozwijał się handel, pojawiało się coraz więcej odkrywców i umacniały się wpływy chrześcijaństwa. Wielkie zasługi w zmianie mentalności i w wychowaniu młodzieży miały misyjne szkoły prowadzone przez Ojców Spirytynów, Siostry Niepokalanego Poczęcia, a od 1900 roku także nowo przybyłych Braci Św. Gabriela. Szkoły miały zapewnić formację miejscowych katechistów, a przy tym prowadziły formację całego człowieka. Zadbano także o edukację dziewcząt i próbowano przeciwdziałać temu, by pod wpływem układów rodzinnych nie musiały przez małżeństwo wracać do pogańców nawet wiano rodzinie dziewczyny, by mogła poślubić chrześcijanina).

Wraz z nową erą niepodległości w Afryce zmieniała się także sytuacja Kościoła. 14 września 1955 roku została ustanowiona

diecezja Libreville, która 11 grudnia 1958 roku została podniesiona do godności archidiecezji, pierwszym arcybiskupem Libreville został Jean-Jerôme Adam, pracujący w Gabonie od 1929 roku. W 1969 złożył on dymisję z urzędu na rzecz arcybiskupa André-Fernand Anguile, Gabończyka, po śmierci którego posługę tę objął, również Gabończyk, abp Basile Mve Engone SDB, który zaprosił braci kapucynów z Polski do pracy w swojej archidiecezji.

Od lat 60-tych XX wieku Gabon, wraz z odzyskaniem niepodległości, znalazł się pod wpływem tzw. neokolonializmu afrykańskiego, który obciąża winą dawnych kolonizatorów, ale sam nie zmienia istniejących struktur, zwłaszcza niesprawiedliwych systemów społecznych. Powiew nowoczesności wywołał gorączkę złota, pragmatyzm, poszukiwanie wygody, a w państwie plagę korupcji i nadużyć. To wszystko przyczyniło się do osłabienia wiary i do spadku liczby powołań kapłańskich i zakonnych. Zamknięto niższe seminaria, coraz liczniejsze stały się odejścia z zakonów i małżeństwa księży. W 1974 roku szkoły katolickie doprowadziły do odrzucenia kontroli ze strony misjonarzy i przeszły pod jurysdykcję państwa, co nie wpłynęło korzystnie na edukację dzieci, gdyż księża przestali angażować się nie tylko w sposób nauczania, ale i w utrzymanie szkół.

Coraz więcej Gabończyków, zmęczonych i przytłoczonych tak wielką liczbą zmian w tak krótkim czasie, nie mając mocnej formacji religijnej, zaczęło szukać oparcia w licznych, prężnie rozwijających się sektach.

W tych ciężkich dla Gabonu czasach, nawiedził ten kraj w swojej drugiej afrykańskiej pielgrzymce, w 1982 roku Ojciec Święty Jan Paweł II, zostawiając Kościołowi słowa otuchy i wzywając do odważnego przeciwstawienia się przeciwnościom. Specjalnym napomnieniem dla katolików w Gabonie stało się papieskie wezwanie: „Kościoły w Gabonie, powstań i chodź!”.

Dodatkowym bodźcem do działania stały się obrady Synodu Biskupów Afryki w 1994 roku w Rzymie. Biskupi zajęli się tam głównie sprawą inkulturacji wartości chrześcijańskich, ewangelicznych w tradycję i kulturę Afryki. Również w 1994 roku Kościół w Gabonie obchodził swój jubileusz 150-lecia. Z okazji tej rocznicy podkreślono owocność odnowy, jaka dokonała się w ostatnim okresie, zwrócono uwagę na działalność zakonów, zwiększenie się liczby powołań, na rozwój ruchów religijnych, posługę diakonów stałych i ogrom zaangażowań jakie podejmują w Kościele w Gabonie ludzie świeccy, prawdziwi animatorzy wspólnot i pomocnicy kapłanów.

Br. Łukasz Woźniak

Bł. Anicet Adalbert Kopliński „Misjonarz z Warszawy”



O. Anicet Kopliński (1875-1941) nr. ob. 20.376

Tego kapucyna niepozornego wzrostu o długiej patriarchalnej brodzie znała niemal cała przedwojenna Warszawa. Przede wszystkim znali go ubodzy, gdyż do nich codziennie się śpieszył i dla nich żył.

Pochodził ze zgermanizowanej rodziny mazurskiej. Przyszedł na świat w Debrznie (Frydland) 30.VII. 1875 r. Rodzicami jego byli Lorenz pochodzenia polskiego i Berta Niemka. Syn został ochrzczony w Kościele Katolickim. Po ukończeniu szkoły podstawowej i średniej, 23.XI. 1893 r. wstąpił do Zakonu Kapucynów Prowincji Westfalskiej. Po odbyciu nowicjatu profesję czasową złożył 24.XI. 1894 r., a wieczystą 24.XI. 1897. Świecenia kapłańskie otrzymał 15.VIII. 1900 r. Okazał się dobrym kaznodzieją. Snuł plany misyjne, których nigdy nie zrealizował. Zetknął się z polskimi emigrantami, którzy przybyli do Nadrenii i Westfalii na zarobek. Z polecenia przełożonych podjął pracę

wśród nich. Ponieważ nie znał języka polskiego, został wysłany do Warszawy do klasztoru kapucynów, dokąd przybył 2.III. 1918 r. i gdzie pozostał już na stałe.

Wkrótce zasłynął jako dobry spowiednik. Z jego posługi korzystał Achilles Ratti (późniejszy Pius XI), wszyscy kolejni nuncjusze, A. kard. Kakowski i inni dostojnicy. Wzywano go często do chorych, nawet takich, którzy nie chcieli się spowiadać.

Posługa ubogim była jego szczególnym charyzmatem. Im ofiarował swoje myśli, uczucia, siły i umiejętności. Codziennie udawał się na kwestę dla biednych. Nie tylko starał się o pożywienie, ale młodym pomagał w nauce, bezrobotnym wyszukiwał prace. Zjednał sobie pokaźną liczbę ludzi, którzy systematycznie składali ofiary na rzecz potrzebujących. Przy zbieraniu jałmużny doznawał rozmaitych przykrości, upokorzeń, a nawet zniewag. Wszystko znosił spokojnie. Ponieważ odznaczał się nieprzeciętną siłą fizyczną, zuchwałym śmiałością potrafił zdecydowanie się przeciwstawić.

O. Anicet był poetą. Układał okolicznościowe wiersze po łacinie w formie akrostychu. Deklamował je różnym osobistościom po to, by pozyskać hojniejszą ofiarę na biednych. Lubił młodzież i dzieci, które otaczały go gromadami czekając na słodczyce od niego.

Wielu ludzi urzekała powaga i namaszczenie, z jakim odprawiał Msze św. Uosabiał świętą dobroć, która podbijała serca ludzi i zbliżała ich do Boga. Odznaczał się głęboką pokorą. Nie zwracając uwagi na ironiczne zaczepki, podchodził do szydzących z niego z wyciągniętą piuską i prosił o jałmużnę na biednych. Apostołował swoją obecnością i zaangażowaniem, kwestarską torbą lub workiem. Z czasem spontanicznie obdarzano go tytułami: „jałmużnik”, „św. Franciszek Warszawy”, „opiekun ubogich”. Wszystko to uwydatnia społeczny wymiar tego nieprzeciętnego kapucyna.

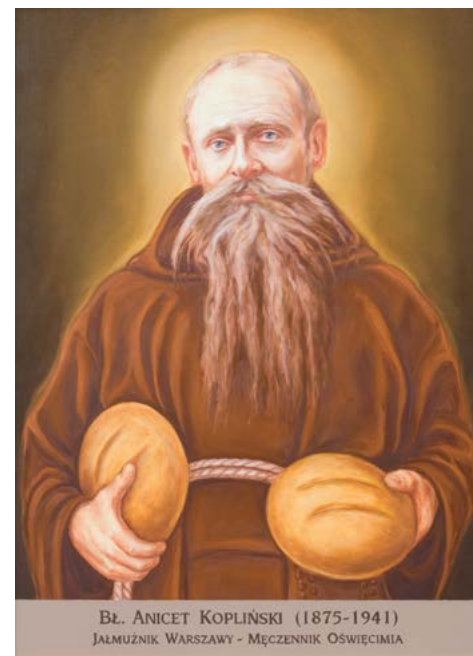
Druga wojna światowa zastała o. Aniceta w Warszawie. Po chwilowych ograniczeniach związanych z frontem wojennym, na nowo podjął działalność charytatywną. Potrzeby były teraz o wiele większe niż przed wybuchem wojny,

W nocy z 26 na 27.VI. 1941 r. gestapo aresztowało o. Aniceta razem ze wszystkimi kapucynami z klasztoru warszawskiego. Na okres śledztwa umieszczono ich w więzieniu na Pawiaku. Jako Niemiec łatwo mógł uzyskać zwolnienie, z którego nie skorzystał. Odznaczał się przy tym prostolinijnością i prawdomównością; gdy zapytano go, czy w klasztorze czytają ulotki, odpowiedział twierdząco. Podczas jednego z przesłuchań powiedział Niemcom: «wstydę się, że jestem Niemcem».

Dnia 4.IX. 1941 r. został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przy wysiadaniu z pociągu, ponieważ ze względu na wiek nie mógł skoczyć szybko, został pobity. Gdy nie potrafił dotrzymać kroku w marszu, otrzymał kilka ciosów w głowę. Tak skatowanego pogryzł jeszcze pies esesmański.

Jak każdy więzień w okresie kwarantanny był bity i torturowany. Został umieszczony na bloku 11 jako nieproduktywny, a tym samym skazany na śmierć. Ks. Konrad Szweda, współwięzień, spotkał o. Aniceta, któremu udzielił rozgrzeszenia. Wówczas o. Anicet powiedział: No, księżo, musimy ten kielich goryczy wychylić do samego dna. Ale Bóg jest Bogiem i On jest sędzią. Śmierć o. Aniceta nastąpiła ok. 16.X. 1941 r. Trudno ustalić, czy zmarł obozową śmiercią naturalną, czy został zagazowany. Faktem jest, że była to śmierć męczeńska, w której odnajdujemy szczególne świadectwo budujące pomosty pomiędzy narodami polskim i niemieckim.

O. Anicet pozostał również Polakiem do końca i dlatego umierał napiętnowany obozowym numerem 20.376 i literą P (Polen). Umierał po bohatersku, gdyż czuł się synem św. Franciszka — kapucynem, który duchem wzniósł się ponad narody. Swoim narodom, polskiemu i niemieckiemu pozostawił najcenniejszy skarb — własną bezinteresowną miłość.



Beatyfikowany 13 czerwca 1999 r. w Warszawie przez papieża Jana Pawła II. Wspomnienie liturgiczne przypada 16 czerwca.

www.kapucyni.pl

Kult Bwiti

TAJEMNICA GABONU

Gdy wody potopu zaczęły opadać, Noe wysłał najpierw szarą papugę z czerwonym ogonem, by sprawdziła, czy wyłonił się już suchy ląd. Aby być pewnym, Noe, wysłał następnie kameleona, a gdy ten powrócił, Noe otworzył drzwi Arki. Pierwsi z Arki wyszli trzej Pigmeje, a ponieważ na ziemi nie było już ognia, Noe wysłał Pigmejów, aby u stóp świętego drzewa adzem modlili się i prosili o zesłanie ognia na ziemię...

Nie, nikt się nie pomylił w tłumaczeniu biblijnej Księgi Rodzaju! Prezentowany powyżej tekst jest fragmentem mitu przekazywanego podczas obrzędów nowej afrykańskiej religii - synkretycznego kultu Bwiti, w który zaangażowani są, mieszkający na północy Gabonu, w południowej części Kamerunu i Gwinei Równikowej, przedstawiciele ludu Fang. Tak się złożyło, że placówki misyjne polskich kapucynów w Gabonie znajdują się w samym sercu „terenów bwitystycznych”. Na co dzień spotykają się oni z przejawami obecności Bwiti w swoich parafiach. Przy drogach wznoszą się niewielkie i bardzo proste świątynie tego kultu, w niedzielne poranki mija się samochodem kolorowe tłumy uczestników nocnych

rytuałów, a z sąsiadujących z domami misyjnymi posesji co kilka tygodni dobiegają dźwięki gry na bębnach, grzechotkach i świętej harfie ngombi. Kult Bwiti to rzeczywistość, która mocno towarzyszy misyjnej pracy polskich kapucynów w afrykańskiej Republice Gabonu i stanowi ważny temat w ewangelizacji kraju.

BWITI – KONTAKT Z PRZODKAMI

Klasyczny kult Bwiti, bez domieszek chrześcijańskich, jest związany z plemionami środkowego Gabonu (np. lud Mitsogo) i jest jedną z form tradycyjnej religijności Afryki. W wierzeniach tych wielką rolę odgrywają zmarli czyli przodkowie, którzy wciąż

w jakiś sposób towarzyszą swojej żyjącej rodzinie i mają na nią duży wpływ. Przodkowie są w stanie wyjaśnić wiele tajemnic, mogą wskazać na przyczynę choroby kogoś bliskiego, mogą zdemaskować czyjeś nieuczciwe koneksje z czarownictwem. Zapewnić sobie dobre stosunki z przodkami to była zawsze podstawowa troska ludów Afryki. To przodkowie przecież są pośrednikami między ludźmi, a Bogiem czy bóstwami i oni mają realny wpływ na nasze życie na ziemi. Bwiti było zatem kultem wpisanym w tę logikę, społeczność ludzi wtajemniczonych gromadziła się, by celebrować swoją jedność ze światem duchowym i ze zmarłymi przyjaciółmi.

Tradycyjne Bwiti posiadało i posiada swoją mitologię, opowieści o początku świata i ludzkości, o pochodzeniu i roli zwierząt

oraz roślin. Tak jak w każdej klasycznej inicjacji, Bwiti przeprowadza swoich członków przez rodzaj symbolicznej śmierci, by „nowo narodzeni” adepci mogli otrzymać możliwość kontaktu ze światem ponadnaturalnym, zwłaszcza ze społecznością przodków.

FANGOWIE W GABONIE

W wieku XIX na tereny Gabonu przybył z północnego Kamerunu nowy lud – Fangowie, którzy wędrując w stronę oceanu wypierali miejscowe plemiona i przejmowali od nich prawa do bezpośredniego handlowania kością słoniową i innymi produktami z mieszkającymi na wybrzeżu Białymi, głównie Francuzami, którzy w pewnym momencie założyli w Gabonie swoją kolonię. Małe, rodzinne grupy Fangów osiedlały się nad brzegami rzek, przynosząc ze sobą swoją





Ewangelizowani Fangowie (niestety nie dość dogłębnie) najpierw porzucili prawie zupełnie swoje religijne praktyki, rezygnując z przechowywania czaszek przodków, a następnie zainteresowali się Bwiti, religią swoich nowych sąsiadów. Ponieważ przez wiele lat praktykowanie Bwiti było zakazane (zarówno przez misjonarzy, rząd kolonialny, jak i przez rząd niepodległego Gabonu z pierwszym prezyden-

własną religijność (kult Melan), opartą oczywiście na kulcie przodków oraz własny domowy kult, skupiony wokół czaszki przodka, przechowywanej przez każdą rodzinę w drewnianym lub skórzanym relikwiarzu. Fangowie napotkali w Gabonie na dwie nowe dla siebie rzeczywistości – na tradycyjny kult Bwiti oraz na chrześcijaństwo (działało wtedy heroicznie w tym kraju pierwsze pokolenie misjonarzy ze zgromadzenia Ducha Świętego i siostry Matki Bożej Niepokalanie Poczętej). Z biegiem czasu nowy lud zdomował się na terenach Gabonu, zdobywając duże znaczenie. Sami Fangowie do dziś głoszą przekonanie, że przybyli z Egiptu i podobili kraj dzięki swojej wojowniczości oraz mrożącej krew w żyłach opinii ludożerców, co nie do końca jest prawdą.

tem Leonem Mba), Fangowie zaczęli mieszać ze sobą elementy Bwiti i elementy chrześcijaństwa. Dawne postacie mitologiczne utożsamiono ze świętymi katolickimi, obrzędy upodobniono nieco do katolickiej mszy i w ten sposób stworzono nowy twór – synkretyczny (czyli pomieszany) kult Bwiti Fang, niezwykle popularny, zwłaszcza na terenach wokół stolicy kraju.

ŚWIĘTA ROŚLINA – KOMUNIA DLA AFRYKI

W synkretycznym Bwiti Fang mamy zatem Pana Jezusa, Maryję, św. Michała Archanioła, mamy kalendarz pokrywający się z katolickim, mamy wiele symboli i elementów nawiązujących do chrześcijaństwa,



jak krzyż, różaniec, obrazy świętych, figury – wszystko to jednak ma całkowicie inne, naznaczone przez mitologię znaczenie. Tych różnic zdają się nie widzieć sami adepci Bwiti, którzy często określają się jako 100%-owi katolicy i nierzadko po nocnych rytuałach w swojej świątyni, spieszą na katolicką mszę, nie dostrzegając problemu w swojej podwójnej przynależności. Stanowi to jeden z poważniejszych problemów pastoralnych dla pracujących w Gabonie misjonarzy i dla miejscowych księży.

Tym, co odgrywa najważniejszą rolę w Bwiti Fang, jest święta roślina – iboga, zwana gorzkim krzewem. Określana jest ona jako „Komunia dla Afryki” (Jezus miał bowiem przynieść Eucharystię dla Białych,

a ibogę dla Czarnych. Za to zresztą został ukrzyżowany, bo niektórzy nie chcieli, by iboga została przekazana Afrykańczykom). Roślina ta zawiera w swoim korzeniu ibogainę, substancję zdolną wywołać mocne halucynacje. Normalnie wykorzystuje się niewielkie dawki tej rośliny, by pomóc sobie w nocnych czuwaniach i nie zasnąć, lecz podczas inicjacji w Bwiti kandydat otrzymuje bardzo duże dawki, co wprowadza go w stan wizji, dającej mu możliwość „zobaczenia” tego, co dla innych, niewtajemniczonych, jest niedostępne. W swoich wizjach, inicjowani, „widzą” rzeczywistość świata nadnaturalnego, przekonani są o tym, że podróżują w odległe miejsca, spotykają swoich przodków, z którymi rozmawiają i którym zadają pytania – o to, kto jest winny choroby kogoś

z bliskich (w Afryce zawsze ktoś stoi za każdą chorobą, rzuca urok lub przekleństwo), czy czyjaś żona go zdradza, czy osoba, z którą ktoś chce się pobrać lub zaprzyjaźnić nie jest czasem zamieszana w czarownictwo itp.

Ci, którzy są inicjowani, mają prawo uczestniczyć w czuwaniach wspólnoty, które odbywają się zgodnie z kalendarzem lub na prośbę jakiejś rodziny i które mają miejsce podczas trzech nocy – w czwartek, piątek i w sobotę. Każda noc ma swoją symbolikę, pierwsza to wspomnienie tajemnicy stworzenia i narodzin, druga to czas śmierci, a trzecia przedstawia rzeczywistość odrodzenia, ponownych narodzin i zmartwychwstania. Obrzędy są pełne tańców i śpiewów związanych z daną tematyką, mają także miejsce swoiste przedstawienia teatralne, prezentujące na przykład śmierć Jezusa na Krzyżu czy ocalenie Noego podczas potopu. Wszystkiemu towarzyszy gra świętego instrumentu – harfy ngombi, specjalnie rzeźbionej, w kształcie kobiecej postaci i bogato dekorowanej. Jej gra, to nie tylko muzyka, według bwitistów jest to prawdziwy głos Boga, który przemawia do ludzi.

Kult Bwiti Fang jest niewątpliwie ciekawym elementem folkloru i religijności Gabonu, jest gratką dla turystów, etnografów i innych badaczy, ale jednocześnie jest sporym zmartwieniem dla miejscowego Kościoła. Wciąż za mała edukacja religijna i brak katechezy (katolicy

mają w Gabonie tylko 3 lata katechezy, przygotowującej do sakramentów chrztu, pierwszej Komunii i bierzmowania) sprawia, że wierni nie widzą problemu w mieszaninzie sobie obu tradycji – Bwiti i Kościoła, zwłaszcza że Bwiti daje im poczucie kontaktu z własną, afrykańską kulturą. Ta sytuacja jest ciągłym wezwaniem dla misyjnej posługi w Gabonie, w tym mało znanym tropikalnym kraju na równiku. Także polscy misjonarze - kapucyni, którzy wspierają tam lokalne wspólnoty kościelne, starają się odpowiadać ewangelizacją czyli, głoszeniem Chrystusa, na pragnienia Gabończyków poznania tego, co duchowe, niosące wyzwolenie od lęków i wszelkiego zła.

Br. Łukasz Woźniak



*„Kościół w Gabonie,
pawstań i chodź!”*

WIZYTA JANA PAWŁA II W GABONIE

My, Polacy zawsze z dużymi emocjami oczekiwaliśmy papieskich pielgrzymek w naszym kraju, niektórzy z nas śledzili je z wielką uwagą i żyją wciąż ich przesłaniem. Gabon, kraj w którym nasi bracia kapucyni pracują od 2000 roku, przeżył tylko jedną taką pielgrzymkę i miejscowy Kościół wciąż odwołuje się do tego wydarzenia, które było

wielkim duchowym impulsem dla chrześcijan Gabonu. Chciałbym zaproponować krótkie wspomnienie o tej podróży Ojca Świętego, gdyż pozwala nam ona zagłębić się w specyfikę i problemy Kościoła, wzrastającego w tak odległym dla nas miejscu i kontekście kulturowym.

Po 140 latach od początku ewangelizacji, Kościół w Gabonie mógł cieszyć się pierwszą wizytą Biskupa Rzymu. Podczas swojej drugiej afrykańskiej pielgrzymki, w 1982 roku Ojciec Święty Jan Paweł II prócz Gabonu, odwiedził także Nigerię, Benin i Gwineę Równikową. Papieski samolot wylądował w Libreville, stolicy Gabonu, wieczorem 17 lutego 1982 r. Po powitaniu na lotnisku Jan Paweł II udał się do katedry Sainte-Marie, gdzie miało miejsce pierwsze spotkanie z przedstawicielami hierarchii i wiernymi z Gabonu, Kamerunu i innych pobliskich krajów.

Podczas przemówienia do duchowieństwa, które nosiło znamienity tytuł: Wierność, Papież zwrócił uwagę na potrzebę utrzymania życia kapłańskiego w najwyższej jakości, na pochylenie się nad tym, co stanowi tajemnicę w kapłaństwie. Mówił, iż pierwszą wiernością, której wymaga się od kapłana jest nieustanna wiara w swą tajemnicę, wytrwanie w wierze w ów dar otrzymany od Pana, który może być łatwo osłabiony przez rutynę i inne przeszkody. Wezwał kapłanów do nie przedkładania działalności społeczno-zawodowej nad głoszenie Ewangelii i ideał apostolski oraz do jeszcze większego zaangażowania w promocję i formację świeckich współpracowników, katechistów i odpowiedzialnych.

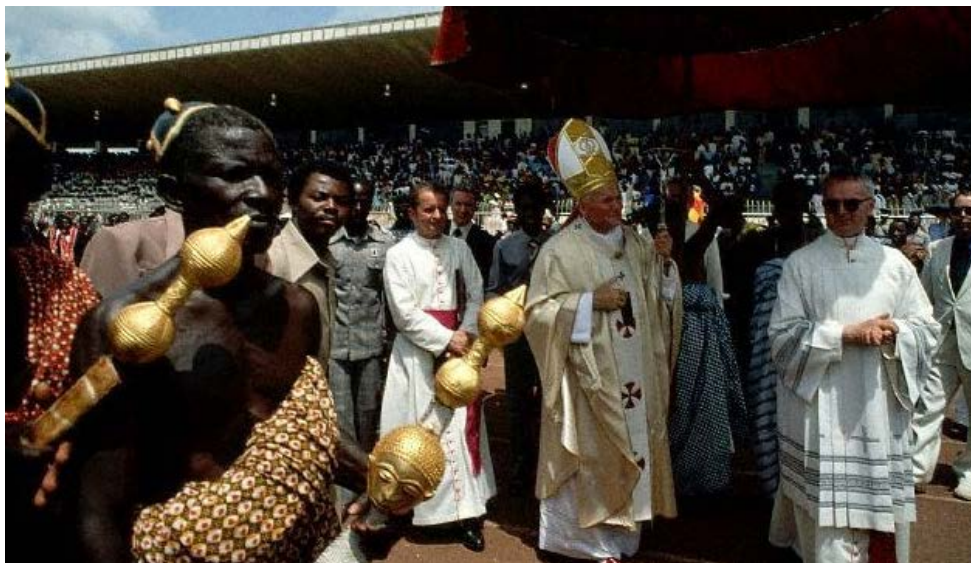


Tego samego dnia odbyło się jeszcze spotkanie w Palais Renovation z prezydentem Omarem Bongo i osobistościami rządowymi, a następny dzień, 18 lutego, Ojciec Święty poświęcił na wizytę w Gwinei Równikowej (na wyspie Bioko i w Bata) oraz na dalsze spotkania w Gabonie, między innymi z chorymi, młodzieżą, robotnikami i biskupami. W przemówieniu na stadionie do 50-tysięcznego tłumu młodzieży, pracowników nauki i przedstawicieli różnych zawodów zwrócił uwagę na zagrożenia, jakie dla społeczeństwa niesie gloryfikacja wzrostu ekonomicznego, połączona z wyzyskiem

i oddziaływaniem ideologicznym. Prawdziwy rozwój, według słów Ojca Świętego, jest rozwojem integralnym, podnoszącym każdego i całego człowieka, szanującym podstawowe i trwałe wartości, jak: szacunek dla życia, nienaruszalność godności osoby, wolność myśli, sumienia i religii, sprawiedliwy podział dóbr, zaangażowanie, braterstwo i solidarność. Papież zwracał się także do studentów i członków Uniwersytetu przypominając, że żaden kraj nie może się rozwijać bez uniwersytetu, który musi być jeszcze oddany nauczaniu i ukazywaniu prawdy, a nie indoktrynacji i przemilczaniu.

Do robotników mówił o etosie pracy, o „dobrej nowinie”, „ewangelii pracy”, która istnieje pomimo licznych niesprawiedliwości. Młodych Gabończyków Jan Paweł II wezwał do nowego pójścia za Chrystusem, do odwagi i zaufania, do odnajdywania w Chrystusie odpowiedzi na prawdziwe pytania o sens i sposób przeżywania życia, Chrystus nie jest bowiem „porywaczem” ale Zbawicielem, który przyszedł, abyśmy mieli życie.

Tego dnia wieczorem w siedzibie arcybiskupiej Ojciec Święty spotkał się z pięcioma biskupami Gabonu, z którymi



odbył rozmowę, wręczając im tekst przygotowanego przemówienia. W tekście tym zwrócił uwagę najpierw na problemy pasterskie Kościoła lokalnego: brak kapłanów i zakonników, trudności związane z wytrwaniem w powołaniu, brak chrześcijańskich wychowawców, porzucanie praktyk religijnych, niezawieranie małżeństw chrześcijańskich, trudności w kształtowaniu moralnego i społecznego klimatu i ciągle jeszcze niewystarczająco autochtoniczny charakter Kościoła. Następnie Papież dał wskazówki co do czterech najważniejszych spraw - po pierwsze, wezwał do wspierania grup modlitewnych i ruchów laikatu, do troski o ich formację duchową i doktrynalną oraz do zwrócenia uwagi na liturgię, jako narzędzie formacji; po drugie, wezwał do duszpasterstwa rodzin i ukazywania ideału chrześcijańskiej rodziny; następnie mówił

o kwestii powołań kapłańskich i zakonnych, o potrzebie przyspieszenia przejmowania pełnej odpowiedzialności przez afrykańskie duchowieństwo i ukazywaniu, przez gorliwe świadectwo, wartości kapłaństwa. Wreszcie na koniec, przypominał o obowiązku biskupiej odpowiedzialności, budowaniu coraz głębszej i skuteczniejszej kolegalności, wezwał biskupów do uwolnienia się od funkcji czysto administracyjnych i oddania się przepowiadaniu słowa Bożego, wizytom duszpasterskim i wspieraniu duchowieństwa i świeckich.

W ostatnim dniu swej podróży, 19 lutego, Jan Paweł II odprawił na stadionie Président Bongo w Libreville, Mszę św. w intencji ewangelizacji narodów, którą koncelebrowało z nim pięciu biskupów Gabonu oraz biskupi z Republiki Środkowoafrykańskiej,

Konga i Kamerunu. Na zakończenie Mszy św. Ojciec Święty odczytał akt oddania Gabonu Matce Najświętszej.

Podczas homilii, szukając odpowiedzi na pytanie: jak znaleźć środki potrzebne do podjęcia odpowiedzialności za Kościół, Papież odpowiedział, że bardziej jest to sprawa wewnętrznej żywotności, niż wzrostu środków, wezwał zatem do budowy klimatu zaufania i współodpowiedzialności, do angażowania się i przyłączania do inicjatyw apostolskich. Jeszcze raz wrócił do uprzywilejowanego tematu rodziny, przypominając godność związku mężczyzny i kobiety, wartość prawdziwej miłości małżeńskiej i konieczność we wspólnym związku takich wartości, jak: szacunek, delikatność, przebaczenie, miłosierdzie oraz godność powołania ojcowskiego i macierzyńskiego. Odważnie Ojciec Święty stanął w obronie kobiety, która nie może być nigdy traktowana jako „przedmiot” przyjemności lub zwyyczajny środek płodności, powinna cieszyć się miłością małżonka nawet wtedy, gdy poddana jest próbie niepłodności. Odrzucił także próby zmierzające do zmniejszenia wymagań Kościoła odnośnie do małżeństwa chrześcijańskiego i kapłaństwa. Według słów Papieża, Kościół przestałby wtedy być solą i zaczynem, o którym mówi Jezus.

Ostatnie słowa papieskiej homilii Kościół w Gabonie przyjął jako szczególne wezwanie i zachętę na następne lata ewange-

lizacji: „Gdy chodzi o mnie, jestem tutaj, ażeby umocnić was w wierze, w waszych dążeniach, by nawiązać jeszcze silniejsze więzy wspólnoty między wami i Kościołem powszechnym, który jest z wami solidarny. Ostatnie słowo wyjaśni wam sens mojej misji. Gdy Apostoł Piotr zatrzymał się przed kaleką w Pięknej Bramie w Jerozolimie, powiedział do niego: Nie mam srebra ani złota, ale co mam to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź! (Dz 3,6). Dzisiaj, widząc waszą dobrą wolę, Następca Piotra mówi - w sensie duchowym - do całego Kościoła Gabonu: nie przybyłem przynieść ci srebro i złoto. Ale nie lękaj się. Ufaj. W imię Jezusa Chrystusa: wstań i chodź!”.

Po Eucharystii na stadionie, Ojciec Święty pojechał siedmiokilometrową trasą na lotnisko, tam wygłosił ostatnie przemówienie, które było przesłaniem dla całej Afryki. Papież zwrócił w nim uwagę na pragnienia jakie drzemiały w Afrykańczykach, które trzeba rozwijać i wykorzystać dla dobra społeczeństw i Kościoła. Mówił o potrzebie wolności, twórczości, o zmyśle wspólnoty, rodziny, plemienia i ludu, o potrzebie wykształcenia, poczuciu sprawiedliwości i pragnieniu życia w pokoju. Także o poczuciu tajemnicy, świętości i absolutu, jakie jest w człowieku afrykańskim, który pragnie żyć zgodnie z Panem natury, w wolności od obaw, w głębokiej wspólnotcie z Bogiem pokoju.

Br. Łukasz Woźniak

Kwiaty Nadziei

Odpowiadając na zaproszenie do podzielenia się doświadczeniem mojej posługi na terenie Belgii, pragnę powiedzieć Tobie, Drogi Czytelniku, że praca misyjna jest niesamowitą przygodą i jednocześnie formą rekolekcji. Jest to także szkoła zaufania i posłuszeństwa Bogu i Kościołowi, pozwalająca odkrywać bliskość i miłość naszego Pana.

W dniu 15 września 2010 roku, bracia kapucyni z Polski dołączyli do wspólnoty kapucyńskiej w Antwerpii. Zamieszkaliśmy w klasztorze położonym w studenckiej dzielnicy miasta. Nasz klasztor ulokowany, w pobliżu centrum, jest łatwo dostępny komunikacyjnie. Wspólnota zakonna ma kształt międzynarodowy, choć nie posiada statusu „Wspólnot Międzynarodowych dla Europy”. Tworzą ją bracia Belgowie, brat z Konga, brat z Indii oraz trzech braci z Polski, wkrótce dołączy do nas brat z Pakistanu. Bardzo interesująca i jednocześnie trudna w naszym klasztorze jest komunikacja, używa się czterech języków: niderlandzkiego, polskiego, francuskiego i angielskiego

Tworzenie jedności jest także uwarunkowane różnicami teologicznymi i kulturowymi. Pomimo wszystko prowadzimy życie modlitwy, podejmujemy próbę wzajemnego dialogu oraz staramy się pracować duszpastersko. W naszym zakonnym kościele każdego dnia sprawujemy Eucharystię oraz dajemy możliwość korzystania z sakramentu pojednania, prowadzone są nabożeństwa oraz piątkowe Adoracje Najświętszego Sakramentu. Nasz kościół jawi się jako oaza modlitwy, otwarty w ciągu dnia, daje możliwość wewnętrznego wyciszenia.

NASZE MIASTO

Antwerpia jest położona w północnej części Belgii, w regionie zwanym Flandrią. Jest to bardzo urokliwe miejsce, miasto wielu kultur, języków, narodowości (około 200), miasto wielu religii i sekt. Jedną z przyczyn tej wielokulturowości jest port morski ulokowany przy mieście. Bardzo niepokojącym zjawiskiem jest szybki rozwój islamu, oraz bardzo słaba pozycja Kościoła Katolickiego.



CEL NASZEJ PRACY

Przyczyną naszej obecności we Flamandzkiej Prowincji Kapucynów jest wsparcie pracy duszpasterskiej oraz pomoc personalna. Początek zawsze wiąże się doza niepewności. Jadąc do Belgii, miałem na celu służbę Panu oraz Kościołowi, który dla mnie jest „Matką”. Oczywistym było podjęcie służby ludziom oraz pomoc braciom z Belgii w niesieniu Franciszkowego orędzia pokoju lokalnemu ludowi Bożemu.

Myślę, że prawdziwym będzie zdanie, iż Belgia to idealny kraj dla misjonarzy. W Ewangelii św. Mateusza (28, 18-20) znajdujemy nakaz misyjny: „Wtedy Jezus

podszedł do nich i przemówił tymi słowami: «Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata»”.

TE NARODY TU MIESZKAJĄ. COŚ O KOŚCIELE W BELGII

Belgia słynie z obecności oraz współegzystowania wielu kultur i narodowości. Przyjeżdżający tu emigranci, znajdując dom, mają również szansę odnaleźć prawdziwego Boga, którym jest Jezus. Dla mnie jest to fundamentalne zadanie: nieść Pana tym, którzy Go nie znają lub Go odrzucili. Głoszenie Ewangelii w Belgii jest czymś bardzo trudnym. Społeczeństwo stało się głęboko zsekularyzowane. Obrazuje to zanik praktyk religijnych, oraz bardzo luźna więź z Kościołem instytucjonalnym. Widoczne są skutki błędnej interpretacji dokumentów Soboru Watykańskiego II oraz odrzucenie Encykliki Pawła VI „Humanae Vitae”. Wprowadzenie eksperymentów liturgicznych, (tworzenie alternatywnych mszy) oraz promocja indywidualistycznego sumienia doprowadziło do odejścia ludzi od praktyki spowiedzi świętej. Potężne kościoły, przed laty pulsujące życiem, dziś często rażą pustką i samotnością naszego Pana. Zakony, kongregacje oraz seminaria duchowne bo-



rykają się z brakiem powołań. Konfrontacja kogoś, kto wyjechał z katolickiej Polski z pluralistyczną kulturą, liberalizmem, relatywizmem, z różnymi religiami, sektami, oraz Kościołem Katolickim zdeformowanym pychą człowieka, jest czymś trudnym. Ze szczerością piszę, że to zaufanie, którym Pan mnie obdarzył, aby tu głosić Dobrą Nowinę, jest czymś pięknym, ale czasami trudnym, skłaniającym do rachunku sumienia nad własną wiarą. W takich sytuacjach chętnie wracam do początków, do świeżości pierwszych dni mojego kapłaństwa.

KWIATY NADZIEI

Pomimo szarzyzny, którą tworzy wachlarz obrazów tutejszego Kościoła oraz współczesna cywilizacja, która próbuje realizować życiowe hasła: „Si Deus non daretur” tak jak by Bóg nie istniał, jest nadzieja. Spotkałem kilka osób bardzo głęboko wierzących, ludzi z którymi się zaprzyjaźniłem,

ludzi którzy zaufali Panu i w tych trudnych warunkach wybrali Jezusa jako jedynego przewodnika. Jedną z nich jest Profesor na Uniwersytecie w Antwerpii, Miguel Ubarri, który zainspirowany obecnością Pana w Eucharystii, założył w naszym klasztorze „Ruch Eucharystyczny”, mający na celu modlitwę oraz promocję duchowości eucharystycznej. Pan jest niesamowity, powołał prof. Miguela do stanu kapłańskiego. Pamiętam ten wieczór, gdy z radością dzielił się nowiną: „opuszczam moją katedrę na uniwersytecie w Antwerpii, chcę w całości służyć Panu, jako Jego kapłan”. Wkrótce przyjmie święcenia diakonatu.

Kolejna osoba to Selina de Maeyer, słynna fotograf, artystka. Oddała swoje życie Panu, podjęła decyzję o dziewictwie konsekrowanym, potrafi być profesjonalistką w swej dziedzinie, będąc jednocześnie świadkiem wiary z ufnością małego dziecka. Jej zdjęcia, które lotem błyskawicy obiegają świ-

at, cechują się czymś, co wskazuje na Boga. Ona w bagnie nihilizmu, promuje świętość.

CO ROBIMY

Mieszkając w Polsce, nigdy się nie nudziłem. Modlitwę i pracę kocham i cenię, wyniosłem to z domu rodzinnego. Słyszałem także o konferencji kierowanej do młodych włoskich braci mniejszych, zaczynających pracę duszpasterską, że jeżeli brat nie pracuje 8 godzin dziennie to jest złodziejem. Razem z br. Rafałem i br. Tomkiem angażujemy się pracę w duszpasterską w naszym kościele w języku niderlandzkim oraz prowadzimy duszpasterstwo w języku polskim. Ta praca zawiera w sobie sprawowanie sakramentów, nauczanie katechezy w polskiej szkole, przygotowania do sakramentu bierzmowania, próby pracy oazowej z dziećmi oraz organizację pielgrzymek. Br. Rafał prowadzi zespoły muzyczne, prowadzi kursy przedmażeńskie, opiekuje się ministrantami i lektorami oraz domowym kościołem. Br. Tomek opiekuje się najmłodszą scholą dziecięcą, prowadzi spotkania ze „Słowem Bożym”, oraz jest odpowiedzialny za krąg Domowego Kościoła.

H. HART

Jestem Bogu wdzięczny także za posługę w parafii h. Hart (Najświętszego Serca Pana Jezusa). Jest to parafia lokalna, niderlandzkojęzyczna, położona w najtrud-

niejszej dzielnicy miasta. Parafia, którą próbuję budować jest dla mnie szkołą pokory i uczy liczenia nie tyle na siebie, co na Pana i ludzi. Przez kilka lat było wielkie napięcie, związane z fałszywym obrazem Polaka, kojarzonym z tradycjonalizmem i staroświeckością. Aktualnie korzystając z kredytu zaufania, jakim mnie obdarzono, mogę realizować to z czym tu przyjechałem. Nieś Ewangelię wielu narodom. Czytania w czasie mszy świętej są w 2 językach, które co tydzień się zmieniają (chiński, włoski, portugalski, hiszpański, angielski, francuski, polski i niderlandzki). Natomiast modlitwa wiernych w siedmiu. Zmierzam do tego, aby uczestnicy liturgii mogli choć przez chwilę pomodlić się w ojczystym języku. Poświęcam wiele uwagi, aby Eucharystia była centrum pracy ewangelizacyjnej. Powiem, że do sukcesów należy to, że jest używany Mszał Rzymski, czytania mszalne są z lekcjonarza, a homilię głosi kapłan, a nie świeccy. W czwartki w kościele są spotkania modlitewno-katechetyczne i wspólnoto twórcze „Kom en Zie” (Przyjdź i zobacz). Istotą jest 30 minutowa adoracja Najświętszego Sakramentu, po niej następuje część katechetyczna, którą jest dobry film. Spotkanie kończy się wspólnym „agape”, gromadzimy się przy stole, przy dobrej kawie cappuccino oraz ciasteczku, dzieląc się doświadczeniami i wiarą.

Kolejnym krokiem jest próba założenia grupy „Lectio Divina”, spotkania adresowane



głównie do naszych lektorów, oraz osób tworzących komentarze przed Liturgią Słowa w trakcie niedzielnej Mszy Świętej.

W RAMACH ZAKOŃCZENIA

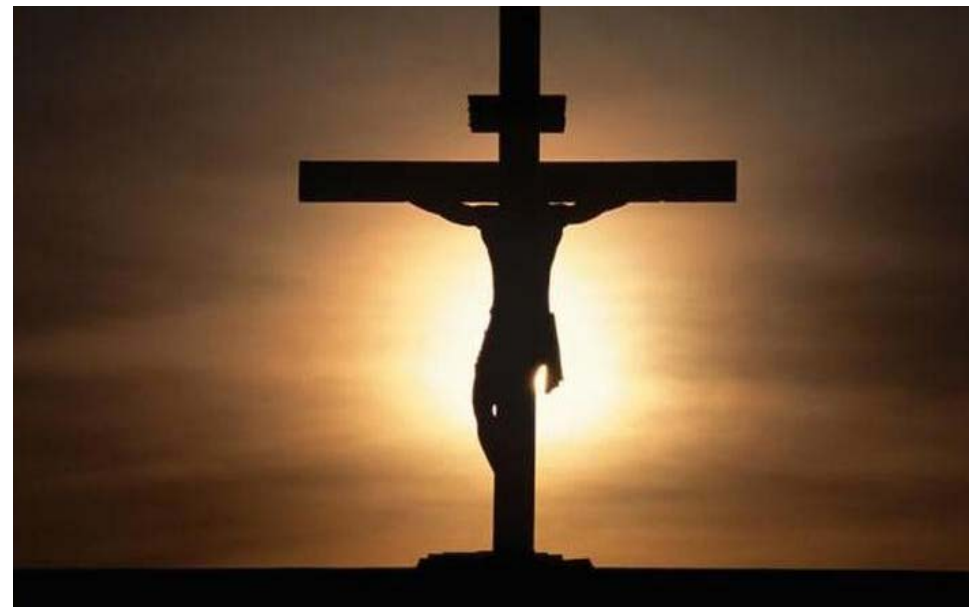
Powyższa moja refleksja jest próbą podzielenia się dość trudną posługą w Belgii z jednoczesnym wskazaniem na kwiaty nadziei. Opieranie się na Jezusie, zawieranie Mu wszystkich porażek i sukcesów daje możliwość stawiania kolejnych kroków. Kilka lat spędzonych w Belgii wiele mnie nauczyło oraz umocniło moją wiarę. Konfrontacja z własną słabością i niemocą oraz niesamowity głos Pana „Ja jestem, nie lękaj się!” nauczyły mnie pokory. Odkryłem tu na nowo piękno cnoty „posłuszeństwa Kościołowi”. Myślę, że pozostając w Polsce tego bym nie doświadczył. Warto zaznaczyć że ta cnota była bardzo bliska naszemu założycielowi, św. Franciszkowi. Widzę, jaką ma wartość posłuszeństwo, jak ochrania człowieka i jednocześnie go wyzwala.

Posłuszeństwo zabezpiecza przed profanowaniem „rzeczy świętych”, chroni Kościół przed utratą własnej tożsamości, świeżości i misji. Na podstawie moich obserwacji, uważam, że tym, co zniszczyło Kościół w Belgii jest samowola oraz pycha człowieka. Nasz ukochany założyciel, św. Franciszek,

mający doskonałe rozeznanie rzeczywistości, w „Regule” napisał: „Brat Franciszek przyrzeka posłuszeństwo i uszanowanie papieżowi Honoriuszowi i jego prawnym następcom i Kościołowi Rzymskiemu”.

Kończąc, pragnę oddać głos jednemu z najciekawszych dla mnie teologów, Kardynałowi Kościoła, ekspertowi na Soborze Watykańskim II, H. de Lubac (Medytacje o Kościele): „Najpiękniejsze cuda katolickiej świętości rozkwitają w cieniu posłuszeństwa i na glebie pokory”.

Br. Marcin Derdziuk



TRIDUUM PASCHALNE WŚRÓD CHRZEŚCIJAN ANATOLII

Święta Wielkanocne przeżywane w tureckiej rzeczywistości wprowadzają mnie w doświadczenie powagi i majestatu dokonywanego misterium. Stąd też radość ze zmartwychwstania nie jest tylko doświadczeniem przelotnej euforii, lecz wynikiem wejścia w nowe życie po okrutnej męce Chrystusa.

Posługa misjonarza w Turcji jest bardzo zróżnicowana w zależności od miejsca gdzie

było spędzić wśród chrześcijan południowej Anatolii, w Mersin. Jest tam niewielka parafia składająca się z ok. 400 wiernych. Choć jak na tureckie warunki to potężna wspólnota składająca się z rodzimych chrześcijan: łacinników, maronitów, syro - katolików, greko - katolików, chaldejczyków i ormian. Ta mieszanka rytów i bardzo starych tradycji chrześcijańskich skłoniła mnie do przyjrzenia się liturgii Triduum Paschalnego.

Jedno ze spostrzeżeń, jakie dotyczyło miejskiej liturgii, było oryginalne przeżywanie Wielkiego Piątku. Niby nic się nie różni od liturgii, do której przywykliśmy uczestniczyć. Jest bowiem liturgia słowa, adoracja Krzyża Świętego, oraz Komunia Święta. W momencie jednak adoracji Krzyża



Świętego pojawia się zwyczaj rozdzielania kwiatów. Na ogół są to cięte czerwone goździki, ale przede wszystkim czerwone róże. Jak w kościele katolickim Krzyż zwykliśmy adorować na stopniu prezbiterium, trzymany przez kapłana i ucałowany przez wiernych. W kościele prawosławnym, z którym jesteśmy tu blisko związani i nierzadko uczestniczymy również w ich liturgii, krzyż i figura umęczonego Jezusa umieszczone są na swego rodzaju katafalku z baldachimem, a wszystko obsypane jest czerwonymi kwiatami. Wierni po oddaniu czci Krzyżowi zabierają ze sobą kwiaty, które symbolizują tu zarówno męczeńską śmierć Jezusa, oraz miłość Jezusa do Kościoła i naszą miłość do Chrystusa. Cały ten rytuał oddania czci krzyżowi i przejmowania kwiatów bardzo przypomina ostatnie pożegnanie jakie towarzyszy liturgii pogrzebowej w Kościele. Także w tej ceremonii wierni ostatni raz podchodzą do trumny ze zwłokami, oddają ostatni akt czci zmarłemu

przynosząc kwiaty i później niosą je w kondukcie pogrzebowym, aby pozostawić je na świeżo usypanym grobie. Analogicznie, po skończeniu udzielania Komunii Świętej wierni przygotowują procesję, coś w rodzaju konduktu żałobnego, młodzi mężczyźni zabierają figurę Zmarłego na ramiona, niosąc ją na platformie przypominającą otwartą trumnę. W tym czasie śpiewając pieśni żałobne, lud wierny wychodzi na zewnątrz kościoła i procesjonalnie okrąża go trzykrotnie. Procesji tej towarzyszą dość oryginalne i raczej zabobonne zachowania niektórych wiernych. Niektórzy wierzą, że należy przynajmniej trzykrotnie przejść pod niesioną figurą Umęczonego i za każdym razem mogą uzyskać specjalne łaski. Inni uważają, że połknięty przez kobietę kwiat róży zapewni jej płodność i przyniesie oczekiwane potomstwo. Tego rodzaju wierzenia powodują, że dostojna procesja przemienia się w orszak dziwnie zachowujących się wiernych, którzy rozpychają



się i przeszkadzając niosącym próbując, przechodzić pod niesioną figurą, tudzież inni swoimi kwiatami próbują dotknąć figury, aby spotęgować „lecniczą” ich moc. Ostatecznie po trzech okrążeniach kościoła niosący są już dostatecznie zmęczeni i najchętniej odnieśliby figurę Umęczonego na jej miejsce przeznaczenia, czyli do tzw. Grobu Pańskiego, jednakże lud wierny spragniony „bożych łask” domaga się, aby figura nadal pozostawała ponad ziemią aby mogli przechodzić pod nią swobodnie i nazbierać jak największą ilość „punktów bożych darów”. Aby ulżyć tragarzom w wejściu do kościoła wstawia się stojak na którym umieszcza się figurę Umęczonego, a wierni do woli wchodząc i wychodząc z kościoła realizują swe pobożne życzenia.

Przedstawiłem ów rytuał w nieco groteskowym świetle, jednak dla tutejszych chrześcijan kult i cześć okazywana zmarłym jest dużo większa niż ten, znany nam z pol-

Problem pojawia się wtedy, gdy pewne rytuały nie mające nic wspólnego z chrześcijaństwem wbijają się w lokalną tradycję. W naszym przypadku wyrugowanie niechrześcijańskich postaw dokonuje się przez katechezę i tłumaczenie znaczenia symboli i gestów liturgicznych, jest to jednak długo-

planowa praca i wymaga zdeterminowania oraz cierpliwości.

W Mersin przez dwa lata próbowałem zaszczerpić część polskiej tradycji wielkopiątkowej, aby nadać sens i ukierunkować na chrześcijańskie myślenie obrzędy, które w pewnym momencie zaczynały wymykać się spod kontroli. Postanowiliśmy, wraz z grupą wiernych, skonstruować w kościele Grób Pański na wzór tych, które znamy z polskich parafii. Pomysł z pewną dozą nieufności przyjął się i myślę, że i w tym roku wierni odprowadzą figurę Umęczonego Jezusa do Grobu Pańskiego, aby w poranek wielkanocny cieszyć się Radością Zmartwychwstania Pańskiego, a przypomina to wydarzenie pusty grób.

Br. Paweł Szymala

POSŁUGUJĄC W ANGLII

*Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!*

Zostałem zaproszony do podzielenia się informacjami z mojej posługi w Anglii, gdzie wyjechałem dziesięć lat temu. Wstępując do Zakonu 26 lat temu, nie myślałem, że będę posługiwał poza granicami kraju. Nawet mama do dziś wypomina mi, że mówiłem: „w Polsce jest wystarczająco dużo pracy”. Kiedy pojawiła się informacja o współpracy pomiędzy Prowincją Warszawską a Prowincją Wielkiej Brytanii (oficjalna nazwa takiej współpracy brzmi: Solidarność Personalna) był rok 2005. Już w roku 2007 wraz z dwoma innymi braćmi wyjechałem do Anglii. Powołanie jest naszą odpowiedzią, która nie jest tylko dana raz, ale też jako odkrywanie i wsłuchiwanie się w głos Boży trwa przez całe nasze życie.

Jestem bratem, który nie posiada święceń kapłańskich, moja posługa ma zatem inną specyfikę, niż braci posługujących sakramentalnie. Moja działalność skupiała się na posłudze wewnątrz klasztorów, choć nie tylko.

Muszę przyznać, że podczas mojego pobytu w Anglii miałem okazję odkryć i dostrzec Boga w jego stworzeniach, szczególnie w roślinach, kwiatach, krzewach. Dostrzegałem piękno tych stworzeń, pełniąc opiekę nad ogrodem w naszym klasztorze w Oxfordzie. W Oxfordzie spędziłem większość czasu z dziesięciu lat pobytu



w Anglii. Jednego roku nasz Minister Prowincjalny wskazał listę posług, jakie bracia pełnią w klasztorach. Na liście tej było też ogrodnictwo i to pokazało mi, że można prowadzić apostołstwo także poprzez pracę w ogrodzie. Jak wiecie, angielskie ogrody są znane ze swego piękna. Muszę przyznać, że mają swój urok, szczególnie trawa ładnie strzyżona. Dlatego i w naszym ogrodzie w ciągu roku organizowane były różne imprezy. Dawało to, w takim zlaicyzowanym kraju jak Anglia, możliwość kontaktu z różnymi ludźmi i rozmów z nimi na tematy nie tylko związane z ogrodem, ale też i z wiarą.

Innym polem mojej posługi był kontakt z osobami z marginesu społecznego, mówiąc ogólnie potrzebującymi i ubogimi. Jeszcze będąc w Polsce, miałem okazję pełnić przez 7 lat posługę w Kuchni dla Ubogich przy klasztorze Warszawskim. To moje doświadczenie pragnąłem dalej wykorzystywać w tych miejscach, do których zostałem posłany. W Anglii, w miejscu zwanym Gatehouse, wydawane są posiłki każdego dnia wieczorem, między godziną 17.00 a 19.00. Miałem okazję, jako wolontariusz, być tam w każdy czwartek. Pomagałem przy posiłkach, a także służyłem, jako pierwsza pomoc, jeśli zachodziła taka potrzeba (kurs pierwszej pomocy ukończyłem w Anglii). Pomagałem również jako tłumacz naszym rodakom, pojawiającym się w takich miejscach. No i oczywiście, prowadziłem roz-



mowy o wierze, nie tylko z beneficjentami, ale też z wolontariuszami. W Irlandii, gdzie zostałem oddelegowany na jeden rok, jako pomoc w formacji nowych braci, wydawaliśmy paczki żywnościowe dla około 350 osób tygodniowo.

Innym polem mojej działalności, realizującej się bardziej wewnątrz zakonu, była posługa w formacji. Będąc jeszcze w Polsce, przez sześć lat posługiwałem przy formacji młodszych braci, przygotowując ich do naszego sposobu życia. Także w Anglii, gdy pojawiał się kandydat do naszego zakonu, potrzebował formacji. Formacja, jeśli chodzi o liczebność, nie wygląda tak jak w Polsce, gdzie powołania są każdego roku. Tutaj za czasów mojej bytności powołania bywają średnio co 6 lat.

Mam nadzieję, że moje posługi pokazują różnorodność tego, co bracia robią w klasztorach. Owszem, punktem najważniejszym każdego naszego dnia są modlitwy zakonne i Eucharystia. Często w modlitwach po-

rannych biorą udział ludzie świeccy, którym pozwala na to czas. Nasze klasztory, w liczbie czterech, powiązane są z parafiami i posługą z tym związaną. Zaangażowanie ludzi świeckich w posługę w kościele, wygląda nieco inaczej, niż w Polsce. Posługują grupy ludzi, którzy zajmują się czytaniem, zbieraniem tacy, liturgią dla dzieci, udzielaniem Komunii Świętej. Zebrana taca jest zawsze niesiona w procesji z darami do ołtarza. Takie zaangażowanie świeckich spowodowane jest brakiem powołań kapłańskich. Są parafie, gdzie posługę pełni kapłan, który już dawno przekroczył wiek emerytalny. Inną rzeczą, którą daje się zauważyć, jest na pewno wielokulturowość w naszych parafiach. W dwóch z nich prowadzone jest duszpasterstwo w języku polskim. Trzeba powiedzieć, że nasi rodacy wzmocnili kościół w Anglii pod względem liczebności, choć i tak większość pozostaje w „nurcie tradycyjnym” i w kościele pojawia się tylko dwa razy w roku. Wielonarodowy charakter Kościoła

w Anglii daje możliwość poznania ludzi z innych krajów i wymianę doświadczeń duszpasterskich oraz kulturowych. Pokazuje, jak wiara potrafi łączyć ludzi różnych pokoleń i języków. Miałem okazję doświadczyć tego podczas mojego pobytu w Canterbury, gdzie uczestniczyłem w duszpasterstwie studenckim. Obserwowałem jak młodzi z różnych stron świata potrafią się łączyć na modlitwie i dzielić doświadczeniem wiary.

Innym ważnym elementem jest ekumenizm. W Oxfordzie przebywamy w pobliżu Seminarium Anglikańskiego. Znajdują się tutaj Kościoły Metodystów, Adwentystów i inne. Wzajemne relacje są dobre, co owocuje uczestnictwem we wspólnych nabożeństwach ekumenicznych. Podejmowane są wspólne inicjatywy ewangelizacyjne. Szczególnie ma to miejsce w Wielki Piątek, ale też w codziennym życiu nie wyczuwa się wrogości względem innych przekonań religijnych.



Doświadczenia płynące z różnych sytuacji, w trakcie których bracia wychodzą na zewnątrz, wskazują na potrzebę świadectwa i obecności braci w habitach. Inicjatywy, które można dziś nazwać Nową Ewangelizacją, bracia starają się podejmować w miarę skromnych możliwości. Często łączą siły z innymi zakonami, czy ludźmi świeckimi.

Oxford jest miejscem, w którym Kościół Katolicki, można rzec, ma się dobrze. Choć nie brakuje tu różnych przeciwności losowych, które utrudniają obecność nawet na niedzielnej Mszy Świętej. Wymienić można np. powódź, która może odciąć drogę dojazdową, śnieg, na który Anglicy nie są przygotowani, a jego obecność dłużej niż dzień, sprawia trudności komunikacyjne. Nawet nieposiadanie samochodu może

czasami powodować, że potrzeba około pięciu godzin na dotarcie i uczestniczenie we Mszy Świętej.

Każdego, kto będzie miał okazję przeczytać tę refleksję z mojej posługi na Wyspach, proszę o modlitwę za kościół w Anglii, a szczególnie o powołania kapłańskie i zakonne. Niech Słowo Boże rozpala na nowo ludzkie serca na Wyspach, aby nie zabrakło pasterzy, głosicieli Dobrej Nowiny na Niwie Pańskiej.

Br. Lucjan Zaniewski



STRAŻNICY PORANKA

Szwecja, jeden z najbardziej z sekularyzowanych krajów Europy, raczej nie kojarzy się z prężnie rozwijającą się wspólnotą Kościoła katolickiego. A jednak ...

NIEPOKORNI WIKINGOWIE

Historia Kościoła katolickiego w tym kraju jest długa i barwna. Średniowieczni Wikingowie siali grozę i zniszczenie w ówczesnej chrześcijańskiej już Europie. Długo opierali się przed przyjęciem Ewangelii. Był

KRÓL OCHRZCZONY W ŹRÓDEŁKU

Momentem przełomowym w chrystianizacji Szwecji było nawrócenie się króla Olofa Skotkonunga. Miało to miejsce ok. roku 1000. Pobożna legenda głosi, iż został ochrzczony przez angielskiego biskupa misyjnego św. Sigfrida w źródle tryskającym przy kościele w Husaby, miejscowości położonej na terenie parafii Skovde. Wspomniane źródło do dzisiaj stanowi atrakcję turystyczną.

PATRON SZWECJI – ŚW. ERYK

Męczeńska śmierć króla Eryka IX Jedvardssona, którą poniósł w roku 1160, w czasie poświęcenia ufundowanego przez siebie kościoła w Uppsali i jego późniejsza kanonizacja umocniły pozycję chrześcijaństwa, i doprowadziły do definitywnej chrystianizacji kraju. Św. król Eryk jest dziś patronem Sztokholmu (jego wizerunek do dziś widnieje w godle miasta), Szwecji i naszej katolickiej diecezji.

BRYGIDA SZWEDZKA – BOHATERKA NARODOWA

Późne średniowiecze było złotym okresem katolicyzmu w Szwecji. W tym czasie Kościół wydał wielu świętych, a wśród nich najbardziej znaną św. Brygidę Szwedzką, patronkę Szwecji i współpatronkę Europy, z której Szwedzi do dziś są bardzo dumni. Nawet luteranie i niewierzący postrzegają ją jako swego rodzaju bohaterkę narodową. Klasztor brygidek, który założyła jej córka bł. Katarzyna w malowniczej Vadstena, przez wieki był i nadal jest ważnym ośrodkiem pielgrzymkowym i kulturotwórczym.

LUD BRONI SWOJEJ WIARY

Wszystko zmieniło się w 1523 r., kiedy do władzy doszedł król Gustaw I Waza. Wyzwolił on Szwecję spod wpływów duńskich, czym zasłużył sobie na miano bohatera



narodowego. Z powodów głównie politycznych przyjął jednak i narzucił swoim poddanym religię luterzańską. Pomógł mu w tym wydatnie bp Olaus Petri - gorący zwolennik nauk Marcina Lutra. Nie pomogły protesty niektórych katolickich biskupów. Szwedzcy chłopcy chwycili nawet za broń w obronie katolickiej wiary. Te powstania ludowe zostały jednak stłumione i konsekwentnie przemilczane przez późniejszych historyków.

POLKA NA SZWEDZKIM TRONIE

Próba rekatolicyzacji kraju podjęta przez pobożną Polkę, a szwedzką królową

Katarzynę Jagiellonkę (1526-1583), córkę Zygmunta I Starego i Bony Sforzy, wydaną za Jana III Wazę, króla Szwecji, też się nie powiodła. Konwersje na katolicyzm karane były banicją i konfiskatą mienia, a Kościół katolicki praktycznie przestał istnieć. Dopiero w 1781 r. król Gustaw III pozwolił katolikom innych narodowości, przebywającym w Szwecji, na spełnianie praktyk religijnych. Stanowili oni niewielką, zmarginalizowaną grupę, która w sposób heroiczny trwała przy swojej wierze i z czasem stała się podwaliną dla odrodzenia się katolicyzmu w tym północnym kraju.

KOŚCIÓŁ W DIASPORZE

Może trudno w to uwierzyć, ale na dekret o wolności religijnej w tym uchodzącym za bardzo postępowy kraj trzeba było czekać aż do 1951 r. Dekret ten wszedł w życie dopiero w 1952 r. Były to czasy, kiedy Szwecja otworzyła swoje granice na licznych imigrantów. Wielu spośród nich było katolikami. Dzięki temu liczba katolików zaczęła gwałtownie wzrastać, a Kościół się odradzać. Szwecja powoli przeobrażała się w społeczeństwo wielokulturowe i wieloreligijne. Jednocześnie jednak szybko postępowała sekularyzacja i odchodzono od tradycyjnych chrześcijańskich wartości. Katolicy są tu Kościołem w diasporze. Stanowimy niewiele ponad 1% tej dziesięciomilionowej populacji. Jest jedna katolicka diecezja podzielona na ok. 40 parafii.



MISJA KAPUCYNÓW

Pierwsi trzech kapucyni przybyli tu z Polski w październiku 1986 r. Początki nie były łatwe. Bracia spotkali tu Kościół i społeczeństwo mocno różniące się od polskiego. Nauczenie się nowego, trudnego języka też było nie lada wyzwaniem. Dziś jest nas tu dziesięciu. Posługujemy Polakom rozsiętym po całym zachodnim wybrzeżu i prowadzimy też cztery szwedzkie parafie. Tutejszy Kościół rekrutuje się głównie spośród imigrantów i ich potomków. Każda z naszych parafii skupia wiernych kilkudziesięciu różnych narodowości. Sprawia to, iż Kościół nasz ma wyraźne oblicze misyjne, ponieważ duża część naszych wiernych pochodzi z krajów uważanych za misyjne, z Afryki, z różnych stron Azji, a także z Ameryki Łacińskiej. Każdego roku do Ko-

ścioła dołącza też - po dwuletnim przygotowaniu - grupa konwertytów wywodzących się z różnych Kościołów protestanckich bądź ze środowisk religijnie obojętnych. Zdarzają się i chrzty dorosłych.

SPOŁECZEŃSTWO POSTSEKULARYZACJI

Świadectwo wyznawanej wiary, obecność Jezusa w Eucharystii, duchowość maryjna i wierność tradycyjnym wartościom w świecie, gdzie są one coraz bardziej rozmyte, sprawiają, że dla wielu współczesnych Szwedów katolicyzm staje się atrakcyjny. Nasz biskup powtarza często, że żyjemy w społeczeń-

stwie dotkniętym postsekularyzacją, wszak zauważamy coraz większą ciekawość i otwartość na kwestie wiary. Pracując tu, czujemy się trochę jak „strażnicy poranka”. Mamy nadzieję, że to, co dziś staramy się mozolnie siać, przyniesie owoc w następnych dziesięcioleciach. Otuchy dodaje nam fakt, że i papież Franciszek zauważył potencjał naszego niewielkiego liczebnie Kościoła, kreując kardynałem na ostatnim konsystorzu biskupa naszej diecezji Andersa Arborelius.

Br. Robert M. Żuczkowski



„SADZA”

KOŚCIÓŁ NA NOWO

W Białej Podlaskiej, skąd o. Maciej Sokołowski pochodzi, jest klasztor kapucynów. Jako młody chłopak bywał tam często, nie dlatego, że bracia głosili jakieś nadzwyczajne kazania, ale dlatego, że czuło się braterstwo. – To ono mnie pociągnęło. Patrząc na zakonników, słyszałem słowa: „Patrzenie, jak oni się miłują”. Też tak chciałem. Dlatego wybrałem Lublin i tutejsze seminarium kapucyńskie. Wiedziałem, że Pan Bóg ma dla mojego życia plan, tylko musiałem go odkryć – mówi o. Maciej.

Będąc w nowicjacie, myślał o pracy na Syberii. Pociągało go to, co robił tam bp Mazur. – Czytałem dużo i mentalnie przygotowywałem się, by tam posługiwać, jednak biskup musiał opuścić Syberię. Myślałem, że to droga zamknięta. Potem przez kilka lat podczas medytacji otrzymywałem bardzo wyraźne słowo o tym, że Pan Bóg wyśle mnie na Wschód. Nic z tego nie rozumiałem, aż któregoś razu generał naszego zakonu poprosił braci z Polski, by wsparli kapucynów

w Turcji. Wtedy wszystko poukładało się jak puzzle i wiedziałem, że tam mam jechać – opowiada o. Maciej.

SPOTKANIE Z OBLUBIENICĄ

Może trudno uwierzyć, ale na terenie dzisiejszej Turcji był kiedyś prężny Kościół. To tutaj w Tarsie św. Paweł nauczał braci, stąd wyruszał na wyprawy misyjne. To w Turcji znajduje się grób św. Jana i domek Matki Bożej, gdzie mieszkała z uczniami po wniebowstąpieniu Jezusa.

Gdzie się nie rozejrzeć, historia pozostawiła ślady początków chrześcijaństwa. – Są to rzeczywiście ślady, bo Kościół katolicki w Turcji to kilkusobowe wspólnoty, często na wymarcu. Nie ma osobowości prawnej i jest nieustannie w lęku, by nie stracić niewielkiego majątku, który pozostał po dawnej świetności. Jest jak spękana ziemia na pustyni, ale Pan Bóg nawet w takim miejscu siebie, i ziarno zaczyna wzrastać – mówi

o. Maciej Sokołowski. 10 lat temu został wysłany do Izmiru, gdzie kilku starszych włoskich zakonników mieszkało w wiekowym klasztorze.

– Jadąc tam, myślałem, że jadę na spotkanie z Oblubienicą – Kościołem prześladowanym, ale dlatego mocnym w wierze, odważnym, żyjącym prawdziwie słowem Bożym. Rzeczywistość mnie powaliła. To nie była młoda oblubienica, ale – przepraszam za określenie – „stara baba”. Nieliczna grupa mocno starszych ludzi, zamknięta na otaczający świat, żyjąca w lęku, że jak zaczną głosić Chrystusa w Turcji, to władze zabiorą im to, co mają. To był szok – mówi o. Maciej.

PAN BÓG PRZYCHODZI Z POMOCĄ

Wydawało się, że dookoła jest mur nie do pokonania. Tamtejsza kultura nie pozwalała by samotny mężczyzna, a za takich Turcy mają księży, rozmawiał sam z jakąś kobietą. Samotnego mężczyzny nie zaprasza się do domu, bo może być zagrożeniem dla córek, bez świeckich więc praca wśród muzułmanów jest niemożliwa.

– Zniechęcony tym wszystkim chciałem uciekać. Wtedy do naszego klasztoru zapukała kobieta w ciąży. Była bardzo biednie ubrana, powiedziała, że mąż ją porzucił, nie ma środków do życia i chce dokonać aborcji. Sama nie wie, czemu do nas przyszła. W pierwszej chwili byłem przerażony, bo



Turcy mogli mnie zabić za to, że sam na sam z nią rozmawiam. Przyszło mi do głowy, że może pójść z nią do kościoła się pomodlić. Jedyną modlitwą, jaką wtedy znałem po turcku, było „Ojcze nasz”. Klękaliśmy przed ołtarzem i zacząłem mówić. Ona przerwała mi po pierwszych słowach i zapytała, czy ja powiedziałem „Ojcze nasz”, czy Boga nazywałem ojcem? Tak – odpowiedziałem, bo to jest ojciec, także twój. Bardzo ją to poruszyło, bo jak ma się w Turcji ojca, to może on obronić przed każdym. Poprosiła, bym dał jej tę modlitwę, i poszła.

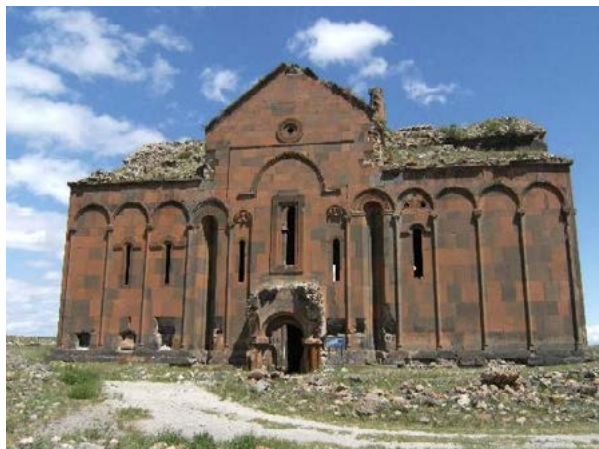
Kilka miesięcy później do klasztoru znowu ktoś zapukał. Za drzwiami stało małżeństwo z małym dzieckiem na ręku. Kobieta była elegancka i uśmiechnięta, zapytała, czy ją poznaję. – Nie – odpowiedziałem. – Ty mi dałeś modlitwę do Ojca

– powiedziała, a ja co dzień kilka razy ją odmawiałam. Mój mąż wrócił, przeprosił mnie, urodziłam syna. Ta modlitwa uratowała nasze małżeństwo. Zrozumiałem wtedy, że Pan Bóg ma swoje drogi, które nie są zależne od moich możliwości – opowiada o. Maciej. Bóg nawet na takiej pustyni daje wzrost.

Na przyjazd do Turcji zdecydowało się kilku młodych braci, którzy po modlitwie rozeznali, że trzeba otworzyć się na Turków, zaryzykować dla Chrystusa wszystko, co mają. Tak powoli zaczęli przychodzić ludzie i pytać, kim są zakonnicy i co robią. Byli to zarówno muzułmanie, jak i protestanci, prawosławni i zupełnie niewierzący. Zaczęła rodzić się wspólnota.

– Nasza praca jest zupełnie inna niż w Polsce, gdzie Kościół jest jeszcze sadem w rozkwicie. W Turcji sadzimy go na nowo – mówi. o. Maciej.

Agnieszka Giebor
(z Gość Lubelski 3/2018)



Ogarnij Modlitwa Misjonarza

Wcale nie trzeba wyjeżdżać na misję do dalekich krajów, aby zostać misjonarzem. Można to zrobić równie dobrze w swoim domu. Jak? Poprzez własną modlitwę. Jest ona niezwykłym darem, przez który wezwanie Jezusa do głoszenia Ewangelii całemu światu staje się bardzo nam bliskie i czyni osoby modlące się ważnymi częściami Kościoła misyjnego. W ostatnim czasie sekretariat misyjny zainicjował modlitwne dzieło **“Ogarnij Modlitwą Misjonarza.”**

Każdy, kto chciałby wspierać w pracy duszpasterskiej kapucyńskich Misjonarzy, może podjąć przez okres jednego roku opieką modlitewną jednego konkretnego Brata. Do tej pory w akcję włączyło się już ponad 1000 osób! Wszyscy, którzy zadeklarowali chęć modlitwy otrzymali broszurkę z informacjami o powierzonym Misjonarzu oraz modlitwą.

Chęć swojego udziału wciąż można zgłaszać drogą pocztową lub mailowo, podając swoje imię, nazwisko oraz adres pocztowy.



